

Złote Zbroje
[Slice of Dark][Violence]
autor: Malvagio

Silver Spear przyglądał się w skupieniu – podobnie jak reszta żołnierzy – posępnemu obliczu starego wieszacza. Wiekowy jednorożec zasiadał po drugiej stronie wielkiego ogniska, a tańczące płomienie, przesuwając cienie po jego pysku, nadawały mu wygląd istoty nie z tego świata.

– Opowiedz nam o niej! – zażądał ktoś z tłumu; pojedynczy głos szybko przerodził się w chór, do którego dołączył i Spear.

Starzec nastroszył swoje gęste brwi i stanowczym gestem kopyta uciszył krzyki. Następnie przysunął się bliżej ognia, co spotkało się ze śmiechem i kolejnymi okrzykami, tym razem przestrzegającymi go przed zanurzeniem długiej brody w płomieniach.

Ten rwetes również uciszył jednym gestem.

– Opowiem wam o niej! – zawołał chrapliwie. – O niej i o nas, o dawnych latach!

Silver uśmiechnął się, wyraźnie zadowolony. Znał, oczywiście, historię, którą zamierzał przywołać wieszcz, wszyscy żołnierze w obozie ją znali. Wiedza po części miała swe źródło w prostym fakcie, iż opowieść tę starzec snuł już wiele razy, po części zaś w tym, iż „dawne lata” nie były wcale tak odległe. Większość armii doskonale pamiętała je „z pierwszego kopyta”.

A przynajmniej tę najbardziej interesującą wszystkich część.

– Były czasy... – kontynuował mędrzec – czasy, gdy żyliśmy w zgodzie, żyliśmy obok siebie, ale nie żyliśmy *razem*! Czasy, gdy plemiona trwały podzielone na niezliczone szczepy! – Ogier rozświetlił swój róg, zmuszając płomienie ogniska do utworzenia trzech sylwetek: kuca ziemnego, pegaza i jednorożca. – Czasy, gdy byliśmy *słabi*!

– Słowo daję, staruszek z każdym kolejnym razem zapala się coraz mocniej. – Spear usłyszał obok siebie znajomy głos. Odwrócił głowę i zaśmiał się krótko, gdy ujrzał wyszczerzoną w uśmiechu klacz o karmazynowym umaszczeniu. Podobnie jak on, nie miała ni skrzydeł, ni rogu.

– Ja mu się nie dziwię. „Czasy, gdy inni bezkarnie mogli na nas żerować!” – równocześnie ze starcem powiedział Silver, zachęcając rozmówczynię do cichego chichotu. – Dobrze cię widzieć, Firebrand.

– Uczucie odwzajemnione. Uściskałabym cię, ale... – Klacz zawiesiła głos, wskazując wymownie na niesione na grzbiecie trzy kufle z cydrem.

Wietrząc darmowy napitek, ogier tym chętniej pomógł przybyłej uwolnić się od ciężaru. Gdy tylko szklanice bezpiecznie znalazły się już na ziemi, Firebrand spełniła obietnicę i po przyjacielsku objęła Speara.

– Suwerenność naszych ziem nie była szanowana! – Wieszczyk snuł dalej opowieść, nieświadomy, że jeden ze słuchaczy przestał poświęcać mu pełnię swojej uwagi.

– Nie wierzę, że naprawdę znasz już tę historię na pamięć – z przekąsem rzuciła Firebrand, gdy odsunęła się już od przyjaciela. – Może minąłeś się z powołaniem, Silvuś? Nie ciągnie cię czasem bardziej do słowa niż wojaczki? Masz, to dla ciebie – rzuciła jeszcze, podając ogierowi jeden z kufli i sięgając po drugi.

Spear podziękował bez słowa i pociągnął solidny łyk. Obliznął się, trunek był całkiem niezły, zapewne przyrządzono go gdzieś w centralnej Equestrii, tam znali się na swojej robocie. Nie zamierzał jednak próbować zgadywać rocznika.

– Wolę kontynuować rodzinną tradycję – odparł w końcu, wymownie podnosząc leżącą obok włócznię, by uderzyć jej drzewcem o ziemię. – W naszym szczepie zawsze zajmowaliśmy się walką, nie widzę powodu, by to zmieniać – stwierdził, kończąc wypowiedź kolejnym łykiem. Po części chciał w ten sposób ukryć niepewność, jaka mogła wymalować mu się na pysku.

Nie był do końca szczery z przyjaciółką. Niekiedy rzeczywiście nachodziły go myśli o innej ścieżce życia. A przecież wraz z przybyciem boskiej królowej tak wiele rzeczy naprawdę uległo zmianom, zarówno większym, jak i mniejszym. Czyż mogła istnieć lepsza chwila na zerwanie z tradycją? Przodkowie pewnie by to zrozumieli.

Silver skrzywił się do własnych myśli. Dopóki trwała wojna, wszystkie z nich i tak pozbawione były sensu.

– Skoro tak mówisz! – Firebrand walnęła go kopytem po grzbiecie. – A zanim zapytasz, trzeci kufelek jest dla Azure'a. Nie wiesz, gdzie się podziewa? Myślałam, że tu właśnie go za... – Klacz urwała w pół słowa, uciszona przez gest ogiera.

– Ciiii! Teraz będzie najlepsze! – szepnął Spear, wskazując na wciąż zatopionego w swojej historii jednorożca. Mędrzec zdawał się osiągnąć absolutny szczyt rozgorączkowania, który za sprawą magii przelewał również na buchający z wielką mocą płomień.

– A WÓWCZAS PRZYBYŁA ONA! – Głos starca rozbrzmiał niczym potężny dzwon. Wśród zgromadzonych ucichły nawet najdrobniejsze szmery. – I pokazała nam, że nie musimy być podzieleni! Nie musimy być słabi! Pokazała nam samą swoją postać, że możemy być *jednym*! Przyniosła ze sobą ogień i rozpałała go wewnątrz nas!

Gdy wieszcz wypowiedział te słowa, płomień znów przybrały kształt kucyka, tym razem jednak ogromnego, posiadającego zarówno skrzydła, jak i róg. Głowę sylwetki okalała promienna korona.

– Nasza wielka Zjednoczycielka – kontynuował staruszek, niemal ścisząc głos do szeptu, wciąż jednak wyraźnie słyszalnego. – Nasza święta Protektorka. Nasza boska Królowa...

W tej chwili ktoś z tłumu krzyknął, a wręcz zapiał z zachwytem „Celestia!”, budząc do życia chór głosów wzywających imię alicornki. Mało kto na tym poprzestał, wielu spośród zgromadzonych stanęło dęba, by zamachać przednimi nogami i dać

w ten sposób upust euforii. Wśród nich znalazł się też Spear, który z wyraźnym zadowoleniem spostrzegł, iż Firebrand postanowiła się do niego przyłączyć.

Nikt nie mógł przecież pozostać obojętny.

– To... o co pytałaś? – wysapał Silver, gdy emocje już nieco opadły, a mędrzec zwlekał z podjęciem opowieści na nowo. – A, Azure, tak? Nie ma go tu. – Pokręcił głową. – Przypadł mu dzisiaj zaszczyt stania na straży namiotu naszej Pani... – W głosie ogiera zabrzmiała zazdrosna nuta, której nie potrafił skutecznie zamaskować.

Klacz zagwizdała przeciągle i z wyraźnym uznaniem.

– Ten to ma szczęście – stwierdziła, układając usta w pokrętny uśmieszek. – Potyka się o własne nogi, cudem zabijając przy tym dwa gryfy i jeszcze nagrodę za to dostaje.

– Zasłużył – westchnął ciężko włócznie.

Nim zdążył powiedzieć coś więcej, stary jednorożec na powrót podjął swoją opowieść.

– Koniec wojny przybliży się z każdym naszym zwycięstwem! – Głos wieszczka lekko się załamał, gdy ten zakrztusił się dymem. – Każdym *jej* zwycięstwem, my jesteśmy jeno bronią w jej kopytach. Ale powiadam wam, bracia i siostry... już wkrótce nasza błogosławiona przywódczyni wydrze wrogom ostatnią piędź naszej ziemi. A wtedy...

– „Wtedy wszystkie trzy plemiona będą mogły nieskrępowanie przemierzać stepy”! – Spear, nie mogąc zwalczyć w sobie pokusy popisania się przed Firebrand jeszcze raz, znów zawtórował starcowi.

– Palant! – Klacz zadziornie uderzyła go kopytem po kłębnie. – Skoro i tak znasz na pamięć tę opowieść, to może zanieśiesz Azure'owi jego cydr? – spytała, by następnie zaśmiać się w reakcji na zboliałą minę ogiera. – No, no! A nuż uda ci się z bliska zobaczyć Panią?

Na ten argument Silver nie mógł znaleźć odpowiedzi, uśmiechnął się więc tylko, skłaniając lekko głowę i uznając swoją porażkę. Dopił jeszcze własny trunek, po czym bez zbędnych słów ruszył żwawo w kierunku namiotu Celestii, rozłożonego spory kawałek drogi od ogniska, bliżej centrum obozowiska. Po drodze mijał niewiele kuców, co nie budziło jednak jego zdziwienia – zważywszy na porę większość z nich musiała zajmować swoje namioty lub tłoczyć się przy ogniskach wieszczów, wartownicy natomiast w największej sile patrolowali peryferia, zarówno na ziemi, jak i w powietrzu. Nikt nie miał prawa prześlizgnąć się między nimi. Spear był tego pewien.

...ale pewność ta została zachwiana, gdy przed królewskim namiotem (o wiele większym od pozostałych) nie zastał ani Azure'a, ani drugiego żołnierza, który powinien trwać na straży wraz z nim. Ogier mimowolnie ścisnął mocniej swoją włócznie i ostrożniejszym krokiem przybliżył się do wejściowej zasłony siedziby Celestii.

– Azure, jesteś tu? – spytał, rozglądając się uważnie.

– Tak, jestem w środku. – Z wnętrza namiotu dobiegł znany włócznikowi głos przyjaciela. – Celestia zażyczyła sobie, bym pod jej nieobecność stanął na straży tutaj. Chciałeś czegoś? – W pytaniu zadźwięczała niecierpliwa nuta.

– Przyniosłem ci cydr od Firebrand – odparł Spear, nieco się rozluźniając. Ton niewidocznego ogiera wydał mu się dziwny, nie zdołał więc uczynić tego całkowicie. – Dokąd poszła Pani?

– Nie wiem, nie musi się nam przecież tłumaczyć, wzięła drugiego strażnika i tyle ją widziałem. – Azure fuknął cicho. – Podziękuj Firebrand, ale nie jestem spragniony. Możesz wypić za Celestię i moje zdrowie.

– Firebrand – poprawił odruchowo włócznik, zanim zdał sobie do końca sprawę z tego, co robi i co właśnie usłyszał. Uczucie niepokoju znów się nasiliło, tym bardziej, że nie zdarzyło się wcześniej, by jego przyjaciel odmówił napitku. – Wszystko w porządku?

Na kilka sekund zapadła cisza.

– Tak, tak... jestem tylko zmęczony – odparł w końcu Azure. – Może jednak przyda mi się łyk czegoś mocniejszego. Wejdz, proszę.

– Nie powinienem wchodzić do namiotu Pani bez jej pozwolenia... dlaczego sam nie wyjdiesz? – spytał Spear, mrużąc oczy.

– Ponieważ nie mogę z niego wyjść bez jej pozwolenia! Daj spokój, nie ciekawi cię, jak się urządziła? Właż śmiało, nie ma jej, a ja będę milczał jak grób. – Drugi ogier zaśmiał się krótko.

Jego śmiech wydał się Silverowi równie dziwny, jak wcześniej ton. Coś było nie tak... czyżby przyjaciel coś ukrywał? Może chciał mu wyciąć jakiś numer? Nie, w powietrzu wisiło napięcie, włócznik wyczuwał to instynktownie. Było zbyt ciężkie, by powiązać je z taką drobną złośliwością. Musiało chodzić o coś więcej.

A jeśli Azure'owi coś groziło? Ta myśl w pierwszej chwili wydała się Spearowi śmieszna, cóż bowiem mogło grozić jego przyjacielowi w namiocie władczyni, poza, rzecz jasna, narażeniem się na jej gniew? A jednak... nie mógł pozbyć się jej z głowy. Jakaś jego część chciała nawet odejść... może nawet wszcząć alarm, ale jeśli by się pomylił, zostałby bez wątpienia nie tylko ukarany, ale i wyśmiany przez resztę armii.

W końcu podjął decyzję.

– No dobra, wchodzę – rzucił, trzymając broń w pogotowiu i żywiąc ogromną nadzieję, że wcale nie będzie musiał jej użyć. – Będziesz mnie krył, tak?

– Jasna sprawa, brachu.

Silver ostrożnie wkroczył do środka; wnętrzu namiotu rozświetlało jedynie kilka świec, które nie rozciąły wielkiego blasku. Panował półmrok, do którego oczy ogiera przyzwyczajały się powoli. Nie mógł nigdzie dostrzec Azure'a.

– Gdzie jesteś? – spytał, ustawiając się jednocześnie w pozycji bojowej.

Nim jednak zdążył ją w pełni przyjąć, z ciemności wyskoczyła na niego czarna sylwetka, atakując okutymi w stal szponami. Ogier próbował zasłonić się orężem, ale

nie udało mu się to – napastnik staranował go i przygniótł do podłoża, zaciskając łapy na jego szyi, pozbawiając go tchu i uniemożliwiając wezwanie pomocy.

– Tutaj – zaskrzeczał szyderczo tajemniczy agresor, wciąż posługując się głosem Azure'a. – Będę cię krył, brachu, nikt cię nie znajdzie...

Szamotanina przywiodła walczących bliżej jednej ze świec, a machający na oślep kopytami i walczący o oddech Silver ujrzał, jak z cienia wyłania się porośnięta atramentowo czarnymi piórami głowa, ozdobiona do tego długim, równie ciemnym dziobem. Napastnik był gryfem... Krukiem-skrytobójcą, który przez cały czas musiał jedynie naśladować głos wartownika. Włócznik zaklął w myślach; słyszał plotki o ptasich zabójcach, którzy opanowali tę sztukę, ale nie wierzył w ich prawdziwość.

Niczego nie żałował w tej chwili tak bardzo, jak tej niewiary.

– Nie martw się, kucu... – wysyczał zabójca, rezygnując wreszcie ze skradzionego głosu – spotkasz się za chwilę z tą swoją słoneczną suczą. Tej nocy *raz na zawsze* zakończymy wasze szaleństwo.

Bluźniercza obelga wymierzona przeciwko Celestii wyrwała z gardła ogiera gniewny charkot. Poczuł, jak wściekłość wypełnia jego członki, dając im siłę do wymierzania kolejnych uderzeń pomimo coraz większego bólu promieniującego z płuc. Jak podsyca w nim płomień, rozpalony przez przywódczynię. Nie był słaby i nie zamierzał ulec tak łatwo.

I nie ulegał. Mijały kolejne sekundy, w czasie których gryf zaciskał swoje szpony coraz mocniej i wbijał je coraz głębiej... ale Spear nie ulegał. To, co w planach skrytobójcy miało być zapewne szybkim i sprawnym morderstwem, przeistoczyło się w walkę na wyczerpanie.

– Zdychaj wreszcie... dlaczego... nie... zdychasz?! – Frustracja w głosie skrytobójcy stała się niemal namacalna. Kopyto włócznika zamieniło jedno z jego oczu w krwawą papkę.

Ogier zdobył się na wykrzywienie pyska w szyderczym grymasie. Kruk cały czas miał odpowiedź przed sobą, ale był zbyt ślepy, by ją dostrzec. Gdyby walczył z jednorożcem lub pegazem, zapewne zdołałby go już zadusić... ale Silver nie należał przecież do żadnej z tych ras. Nie miał rogu ani skrzydeł, ale jako kuc ziemny otrzymał od natury inne błogosławieństwo. Niespożytą wytrzymałość i upór.

Jakże łatwo innym przychodziło o tym zapomnieć.

Jednak nawet siły witalne Speara miały swojego granice, do których w końcu zaczęły się niebezpiecznie zbliżać. Pochłaniały go ciemność i narastający w klatce piersiowej ból... a ich odparcie przychodziło mu z coraz większym trudem. Gryf musiał być tego świadom, bowiem na jego zmasakrowanym obliczu począł wykwitać wyraz nienawistnego triumfu... i właśnie wtedy jedno z ostatnich uderzeń ogiera posłało jego dziób na spotkanie z lichtarzem. Zapalona świeca wypadła z uchwytu prosto na opierzoną głowę, a połączone siły ognia i roztopionego wosku wystarczyły, by skrytobójca wydał z siebie bolesny skrzek i poluzował swój morderczy uchwyt.

Silver w pełni wykorzystał ten łut szczęścia i zrzucił z siebie przeciwnika. Role się odwróciły, teraz to Kruk znajdował się w głębokiej defensywie, do czego

zdecydowanie nie był nawykły. W jego spojrzeniu włócznik zdołał dostrzec doskonale znany sobie bezradny strach. Jeszcze parę lat temu to on spoglądał w podobny sposób na pierzastych żołdaków łupiących ziemię jego klanu.

Nie umiał znaleźć słów w pełni oddających odczuwaną z powodu z tej zmiany satysfakcję.

Starcie trwało jeszcze przez kilka, może kilkanaście sekund, w czasie których ciało ogiera naznaczyło jeszcze wiele ran, ale w końcu to gryf przestał się ruszać. Kuc przez chwilę przyglądał mu się uważnie w ciszy, przerywanej jedynie z trudem łapanym oddechem, by ostatecznie sięgnąć po do tej pory bezużyteczny oręż i przyszpilić nim skrytobójcę do podłoża. Ciało nawet nie drgnęło.

Kruk był martwy.

– Masz za swoje... draniu... – wycharczał Spear, przysiadając obok trupa i przecierając spocone czoło.

Było blisko. Zdecydowanie zbyt blisko. Tym razem Firebrand będzie mogła rzucać zgryźliwe komentarze o nim, zamiast o...

Silver zaklął, spluwając krwią. Nic jeszcze się przecież nie skończyło.

– Azure...? – spytał słabym głosem, bardziej się łudząc, niż licząc na odpowiedź. Przez chwilę odniósł wrażenie, że w ciemnym kącie namiotu dostrzega znajomą sylwetkę, ale po zbliżeniu się do niej jego oczom ukazała się jedynie straszliwie pokiereszowana kukła treningowa. Sądząc po stopniu jej zniszczenia, Celestia ćwiczyła z nią długo i często, posługując się zarówno bronią, jak i płomienną magią.

Po Azurze nie było jednak nawet śladu. Silver splunął raz jeszcze, tym razem na truchło mordercy. Jego przytyki jasno dawały do zrozumienia, że zabił wartownika i ukrył gdzieś ciało. Ogier przysiągł w myślach, że je odnajdzie, ale w pierwszej kolejności musiał zająć się ważniejszymi sprawami. Gdzie się podziała królowa? Kruk szydził z niego, że już wkrótce do niej dołączy, ale Spear nie sądził, by mówił w tym przypadku prawdę. Gdyby tak było, nie musiałby się przecież czaić w jej namiocie, prawda? Nie, Celestia musiała wciąż żyć... ale nadal groziło jej niebezpieczeństwo.

Włócznik chwycił swój oręż, po czym, najszybciej jak mógł, wybiegł na zewnątrz, ignorując narastające zawroty głowy i spływającą mu po błękitnej szyi krew.

– Alarm! Alarm! – zaczął krzyczeć na tyle głośno, na ile pozwalało mu poranione gardło.

Jeszcze przynajmniej przez chwilę szczęście postanowiło się od niego nie odwracać i oszczędziło mu mozolnej drogi powrotnej do ogniska. Z jednego z namiotów, sprawiających wrażenie pustych, wychynęły dwa kuce, pegaz i jednorożka, które natychmiast podbiegły do Speara. Stan ich grzyw i rumieńce na policzkach wskazywały, iż para nie była wcale zajęta spaniem.

– Co się stało? – od razu zapytał skrzydlaty ogier, podczas gdy jego towarzyszka, posiłkując się magią, zaczęła opatrywać ranę Silvera. – Zostaliśmy zaatakowani?!

– Gryfi skrytobójca... w namiocie Pani! – Włócznik nie tracąc czasu chciał powiedzieć więcej, ale przeszkodził mu w tym atak kaszlu. – Zabiłem go – wycharczał jeszcze.

– A Pani? Jest bezpieczna? – spytała rogata klacz, przerywając na moment swoją kurację.

W pierwszej chwili kuc ziemny mógł jedynie pokręcić głową, w końcu jednak atak ustał i pozwolił mu znów przemówić.

– Nie było jej tam... nie wiem... nie wiem, gdzie mogła pójść. Zabójców na pewno jest więcej... musimy ją znaleźć...

– Może poszła nad jezioro? – zasugerowała jednorożka. – To kawałek drogi na północ od obozu. Widziałam ją tam parę godzin przed zachodem słońca, mogła tam wrócić.

Trop był to lichy, ale wciąż lepszy niż żaden. Silver jęknął boleśnie i – nie zważając na protesty medyczki – dźwignął się z miejsca.

– Wiem, gdzie to jest – mruknął. – Weźcie broń i chodźmy, czas ucie... – urwał w pół słowa, gdy dotarło do niego, że jego rozmówcy nie mieli na sobie pancerzy. Nie byli gotowi do walki. – Znajdźcie wartowników... i poślijcie ich za mną... spotkamy się na miejscu.

Pegaz bez słowa zasalutował skrzydłem i pomknął na poszukiwania, ale klacz nie ruszyła się z miejsca.

– Oszalałeś?! – prychnęła, bezskutecznie próbując zmusić kuca ziemnego do zatrzymania się. – Masz tu zostać, muszę zatamować krwawienie! Storm zajmie się już resztą.

– Nic mi... nie będzie – wycedził przez zęby Silver. Gdy ścisnął szczęki, zawroty głowy zdawały się słabnąć. – Nie ja tu jestem... ważny... lecz Pani. Nie ma czasu! – Po tych słowach zerwał się do galopu, sięgając chyba już do absolutnie ostatnich rezerw siły.

Poczuł zdziwienie, gdy jednorożka po chwili się z nim zrównała.

– Tuman! – warknęła, ale bez słyszalnego gniewu. – Niech będzie, opatrzę cię, jak zemdlejesz po drodze.

Na pysku ogiera pojawił się cień uśmiechu. Nie zaryzykował parsknięcia śmiechem w obawie, że wywoła on kolejny atak kaszlu, który zatrzyma go w miejscu. Czuł, że gdyby tak się stało, nie zdołałby ponownie zerwać się do biegu, a nie zamierzał spełniać złośliwych oczekiwań klaczy. Wiedziony tym przeświadczeniem zignorował rozkaz strażników patrolujących obrzeża obozu, którzy wezwali go do złożenia wyjaśnień. Krzyknął jedynie, a przynajmniej sądził, iż to zrobił, że Celestii grozi niebezpieczeństwo.

Jednorożka w odróżnieniu od niego posłuchała rozkazu. Tak było lepiej, w ten sposób mogła dokładnie wyjaśnić wartownikom powagę sytuacji. Sam zresztą nie potrzebował jej pomocy, choć odcisnięte na gardle pręgi znów zaczynały mocniej mu dokuczać. To nie miało znaczenia. *Musiał* dotrzeć do Pani na czas.

Ostatnia część biegu do położonego za granicą pobliskiego lasu jeziora przebiegła już bez żadnych zakłóceń. Silver wypadł zza drzew na rozległą polanę skąpaną w świetle księżyca, odbijającego się też w nieskazitelnej tafli. Wody zbiornika trwały w uśpieniu, spokojne, jakby zupełnie nieświadome tego, co działo się tuż przy nich. Ogier wstrzymał oddech i stanął jak wryty, po części strudzony biegiem, po części zachłyśnięty widokiem.

Celestia. Znajdowała się tutaj, tak, jak przewidywała jednorożka, na samym brzegu sadzawki. Wielka Zjednoczycielka w bladej poświacie zdawała się finezyjnie wyrzeźbiona z marmuru, dumna i silna, niedostępna i majestatyczna. Silver nawet z tej odległości mógł powiedzieć, że była *piękna*.

I nie była sama. Władczynię atakowali trzej gryfi skrytobójcy o upierzeniu równie czarnym, co u ich poległego pobratymca. Wprawne oko wojownika pozwoliło Spearowi stwierdzić od razu, iż starcie musiało toczyć się już od dłuższego czasu – w ruchy Kruków zdążyła się już wkraść nerwowość, a na białym ciele pozbawionej pancerza klaczy widniało kilkanaście wyraźnie odznaczających się ran po cięciach. Wbrew własnym oczekiwaniom nie zdołał jednak dostrzec nigdzie poległych zabójców – spodziewał się, że królowa nie sprzeda tanio skóry i gryfy będą musiały zapłacić najwyższą cenę za każdy celny cios. Myśl o słabości swej Pani odrzucił od razu jako absurdalną – czyżby zatem sama elita elity Kruków była aż tak wprawna w boju?

Po kilku sekundach obserwowania starcia zrozumiał, iż odpowiedź leżała gdzie indziej. Gryfy przypuszczały atak za atakiem, starając się uderzać równocześnie i ze wszystkich stron, ale Celestia... nie podejmowała w ogóle żadnych ofensywnych prób. Koncentrowała się jedynie na zręcznych unikach, najwyraźniej starając się również nie zamoczyć w wodzie żadnego kopyta. To, co oczywiście musiało być walką na śmierć i życie, nagle wydało się Silverowi jedynie... tańcem. Zabawą.

Nie potrzebował słyszeć gniewnych okrzyków zabójców, by wiedzieć, kto bawił się lepiej.

Niezależnie od tego, nie przybiegł tu przecież po to, by obserwować, prawda? Zaciśnął mocno zęby i chwycił pewnie włócznie, szykując się do ruszenia alicornce w sukurs, ale nim zdołał ruszyć się z miejsca... Celestia spojrzała bezpośrednio na niego i uśmiechnęła się – nie zobaczył tego, ale *poczuł* całym sobą.

To, co nastąpiło później, mógł określić już jedynie mianem masakry. Klacz uskoczyła przed jeszcze jednym atakiem z powietrza, po czym zmaterializowała w powietrzu długi trójząb. Gryf nie zdążył się wycofać i jedynie zaskrzeczał żałośnie, gdy broń przeszła jego pierś na wylot, wychodząc między skrzydłami, by w następnej chwili zniknąć. Zanim ciało zabójcy uderzyło o ziemię, gardło drugiego zostało przecięte przez sztylety poległego, które alicornka chwyciła telekinezą. Ostatni Kruk zdołał jeszcze wypłuć z siebie przekleństwo, po czym ucichł na zawsze, gdy słoneczny promień Celestii spopielił jego oblicze.

Wszystko trwało jedynie kilka sekund. Zwycięstwo przyszło klaczy tak łatwo, iż Spear odniósł nieodparte wrażenie, że czekała jedynie na widownię, która będzie je w stanie docenić.

– No i skończone – rzuciła zadziornie władczyni, kłaniając się lekko. – To miłe, że mieliście choć *trochę* honoru, naprawdę, na pewno przekażę Galahadowi, że powinien być z was dumny – dodała, sycząc boleśnie, gdy przejechała kopytem po jednej z ran. W końcu zwróciła ponownie uwagę na Silvera. – Chyba nie przesadziłam, prawda? – zawołała, śmiejąc się głośno.

– Pani moja... – zdołał jedynie wykrztusić ogier, po czym upadł, osuwając się w ciemność.

Ciało wreszcie odmówiło mu posłuszeństwa. Ostatnią rzeczą, jaką zapamiętał, był perlisty śmiech władczyni.

Silver ocknął się we wnętrzu własnego namiotu, ułożony wygodnie na pośłaniu. W pierwszym odruchu sięgnął ku gardłu; pod kopytem poczuł miękkie bandażę, a ból był już jedynie mglistym wspomnieniem. Od chwili utraty przytomności nad jeziorem musiało zatem upłynąć już nieco czasu, ale nie był w stanie określić, jak długo pozostawał bez zmysłów. Obok siebie dostrzegł przycupniętą Firebrand. Klacz, widząc jego przebudzenie, uśmiechnęła się kpiarsko.

– Ech, Silvuś, Silvuś... – pokręciła głową – cały ty. Chciałeś ratować Panią, a ostatecznie to ona musiała uratować ciebie. Dobrze, że nic ci nie jest – dodała po krótkiej przerwie, gładząc lekko jedną z jego przednich nóg.

Ogier skrzywił się, nie wiedząc, co powiedzieć. Przyjaciółka miała rację, biorąc pod uwagę to, czego był świadkiem, życiu Celestii nie groziło żadne niebezpieczeństwo. Sam za to najpewniej otarł się o śmierć. Czuł się jak kretyń pomimo pewności, że nie mógł postąpić inaczej. Złożył królowej przysięgę.

– Każdy na moim miejscu... – przemówił zbolalym tonem, ale umilkł pod wpływem spojrzenia klaczy. Spostrzegł, że choć jej pyszczek zdobił uśmiech, oczy pozbawione były choćby śladu wesołości. Wyczuwał w nich ból.

Musiała już wiedzieć o...

– Znaleźli go. Azure'a – szepnęła Firebrand, nie kryjąc w głosie goryczy. Zupełnie jakby czytała przyjacielowi w myślach. – Skurwysyn rozszarpał mu gardło i ukrył ciało w jednej z beczek. Skurwysyn... – powtórzyła, zaciskając mocno szczęki. Ból ustąpił w żrenicach miejsca płomieniowi gniewu. – Cieszę się, że go pomścisz, żałuję tylko, że mnie przy tym nie było. Ten gryf na pewno mógł cierpieć *bardziej*.

– Pociesz się myślą, że umierając, ujrzał nieuchronność losu – mruknął ogier, układając się wygodniej na pośłaniu. – Ich rządy strachu dobiegają kresu. W ostatniej chwili to pojął, jestem pewien – stwierdził z przekonaniem, po czym odchrząknął cicho. Czuł, iż lepiej będzie zmienić temat. – To ty mnie opatrzyłaś?

Ku zaskoczeniu Speara, na pyszczku Firebrand znów pojawił się cień uśmiechu.

– Nie, jakaś jednorożka. Prosiła, by coś ci przekazać, kiedy się obudzisz.

– Co takiego?

– „A nie mówiłam”. – Klacz krótko parsknęła śmiechem.

W pierwszej chwili Silver jedynie westchnął długo i przeciągle, by ostatecznie zawtórować przyjaciółce.

– Czyli przegrałem i tę utarczkę – mruknął. – Naprawdę wyszedłem na kompletnego idiotę.

– Zgadza się. – Firebrand ochoczo przytaknęła. – Ale przynajmniej zwycięstwa nad zabójcą nikt ci nie odbierze – Znów się skrzywiła. – Pani była pod wrażeniem, wiesz?

– Naprawdę? – wypalił bez zastanowienia ogier.

– Nie, na żarty! – Klacz prychnęła z dezaprobatą. – Oczywiście, że naprawdę. Była tu nawet jakiś czas temu i chciała z tobą porozmawiać... – Umilkła na chwilę, wyraźnie zastanawiając się nad czymś. – Przypuszczam, iż może niedługo tu wrócić, więc może lepiej odpocznij? – zasugerowała. – Najpewniej zasypie cię pytaniami, a ty się jeszcze rozgorączkujesz i zaczniesz bredzić od rzeczy.

– Nonsens, czuję się już dobrze – zaprotestował Spear, powoli dźwigając się z pozycji leżącej. – Muszę tylko...

Łatwość, z jaką przyjaciółka położyła go z powrotem na pośłaniu, zadała kłam jego butnym twierdzeniom.

– Gorzej z tobą niż ze żrebakiem. – Firebrand wymownie przewróciła oczami. – Jeśli zdążyłeś o tym zapomnieć, też jestem kucem ziemnym, więc nie wciskaj mi kitu, że już wszystko w porządku. Potrzebujesz więcej czasu i ja to *wiem*. Nie mówię, że masz od razu zasypiać, jeśli nie chcesz. Po prostu leż spokojnie.

– Ale...

– Chyba chcesz być w pełni sił przed następną bitwą? – Klacz pozwoliła sobie na ostrzejszy ton.

Silver zastrzygł uszami, po czym raz jeszcze westchnął, rezygnując z prób opuszczenia pośłania. Mógł być lepszy w prawdziwej walce, mógł nawet czuć ciągoty ku opowieściom i ścieżce wieszczka, lecz mimo to nigdy nie potrafił dotrzymać przyjaciółce pola podczas słownej szermierki. Wiedział, iż niezmiennie ją to bawiło, o czym zresztą mógł się przekonać nawet teraz, obserwując, jak na jej pyszczku wykwiła triumfalny uśmieszek.

– Pamiętasz, jak Azure uparł się, że pokona mnie w siłowaniu się na kopyto? – spytał, przymykając oczy.

– Pamiętam, że prawie złamałeś mu wtedy nogę – odparła klacz, poddając się smutnemu chichotowi. – Zawsze chciał być najlepszy we wszystkim. Na przykład wtedy, gdy...

Para bez reszty oddała się rozmowie, wspominając różnorakie opowieści z udziałem zmarłego przyjaciela. Tak, jak być powinno i tak, jak na pewno sam by

tego sobie życzył. Ze smutkiem, lecz nie rozpaczą, składając niewypowiedzianą przysięgę, iż później wzniosą toast na jego część i za pamięć o nim.

Dyskusja urwała się nagle, gdy Speara wypełniło nieodparte przecucie, że ktoś nadchodzi. Otworzył oczy i spostrzegł, że towarzyszka najwyraźniej również to poczuła. Żadne z nich nie zdążyło powiedzieć już słowa; po krótkiej chwili do namiotu sprężystym krokiem weszła sama władczyni. Klacz natychmiast zerwała się z miejsca i skłoniła z szacunkiem głowę; ogier chciał uczynić to samo, jednak alicornka wstrzymała go jednym, stanowczym ruchem kopyta.

– To nie będzie konieczne – powiedziała, natychmiast przenosząc uwagę na drugiego kucyka. – Firebrand, zostaw nas samych, proszę. – Przyjaciółka włócznika niemal podskoczyła w miejscu, słysząc własne imię z ust królowej. – Chcę porozmawiać z Silverem w cztery oczy.

– Tak, Pani... – Klacz uderzyła się kopytem o pierś, by następnie raz jeszcze pochylić głowę i, po rzuceniu Spearowi ostatniego spojrzenia, opuścić pośpiesznie wnętrze namiotu.

– Cóż w tym dziwnego, że znam imię każdego wojownika w służbie mojej i naszej sprawy? – Celestia odwróciła się do ogiera, obdarzając go pewnym siebie, zadziornym uśmiechem.

Coś w tonie przywódczyni sugerowało, iż nie oczekuje wcale odpowiedzi, Silver zdecydował się więc milczeć. Nie był zresztą pewien, co w ogóle mógłby odrzec na te słowa. Uniósł się jedynie do pozycji półsiedzącej, nie odrywając oczu od alicornki. Zdał sobie nagle sprawę, że jeszcze nigdy, *nigdy*, nie dane mu było znaleźć się tak blisko niej.

Tym, co szczególnie zwróciło jego uwagę, był jej młody wygląd. Przypuszczał, może nawet był przekonany, iż Wielka Zjednoczycielka, która dekadę temu – naprawdę minęło już tyle czasu? – zebrała wszystkie plemiona pod swoim sztandarem i powiodła je do niezliczonych zwycięstw nad okupantami, będzie kucykiem w sile wieku. Tymczasem Celestia sprawiała wrażenie, jakby dopiero niedawno wkroczyła w dorosłość. Odczucie to potęgował jeszcze uśmiešek i dwa, zdawałoby się żyjące własnym życiem, płomienne kosmyki jej wielobarwnej grzywy; które w jednej chwili spokojnie spoczywały wśród swoich braci, by w następnej utworzyć kształt przypominający nieco zakrzywione na końcach rogi.

– Nie przyszłam tu, by rozprawiać o mnie! – Władczyni zaniósła się śmiechem, a Spear poczuł, jak jego pyszczek okrywa czerwień, gdy zdał sobie sprawę, że wpatrywał się w klacz jak sroka w gnat. – Tym niech zajmują się wieszczci i pieśniarze. Przyszłam, ponieważ interesujesz mnie *ty*, mój drogi – zakończyła z mocą, spoglądając prosto w oczy ogiera.

Spojrzenie przywódczyni było tak przenikliwe, iż Silver mimowolnie zadrżał. Ono jedno stanowiło niepasujący do reszty element układanki jej wyglądu... nazwałby je „jastrzębim”, gdyby nie to, że mogłoby stanowić dla niej obrazę.

– Zrobiłem tylko to, co do mnie należało, Pani... – przemówił nieśmiało.

– Nie! – Dla podkreślenia sprzeciwu Celestia uderzyła kopytem o ziemię. – Cóż... *tak i nie*... – jeden z płomiennych kosmyków postanowił wygiąć się ku dołowi i pogłodzić swą panią po policzku – ponieważ zrobiłeś *więcej*. Widziałam w swoich kwaterach twoje dzieło. Wiedz, że naprawdę udało ci się mi zaimponować. W pojedynkę pokonałeś Kruka i to pomimo jego brudnych sztuczek... – Przy ostatnich słowach pyszczek klaczy wykrzywił się tak, jak gdyby podsunięto jej pod nos wiadro gnijących odpadków. – Nawet sobie nie wyobrażasz, jak gardzę skrytobójstwem. Chciałabym zobaczyć to starcie.

Ogier zaśmiał się nerwowo i spuścił wzrok.

– Pani, mogę opisać jego przebieg, ale obawiam się, że nie będzie to interesująca historia. Miałem więcej szczęścia niż czegokolwiek inne...go? – Władczyni uśmiechnęła się do niego w taki sposób, że w jego głosie rozbrzmiała niepewność.

– Pozwól, że ja to ocenię – powiedziała łagodnie, by następnie, nie czekając na żadne pozwolenie, rozświetlić swój róg. Zamknęła oczy. – Rozluźnij się, to nie będzie bolało.

Silver zamarł w bezruchu z otwartym szeroko pyskiem. W swojej głowie poczuł obcą, a zarazem znajomą obecność, ognistą sylwetkę promieniującą ciepłem i rezonującą z jego wewnętrznym płomieniem. Celestia wniknęła w jego ostatnie wspomnienia. Nie nazwałby tego doznania nieprzyjemnym, ale wciąż było dla niego skrajnie dziwne.

– Nie... nie spodziewałem się takiego rozwiązania – wydukał, dopiero po fakcie zadając sobie pytanie, czy nie powinien w tej chwili po prostu o tym *pomyśleć*.

– W ten sposób ujrzę pełen, niczym niezniekształcony obraz – na głos odparła alicornka, być może udzielając w ten sposób odpowiedzi na dylemat ogiera. – Nie przeszkadza ci to, prawda?

– Nie... choć, z całym szacunkiem, Pani... wołałbym wiedzieć wcześniej, co planujesz. Posprzątałbym tu i ówdzie... – Uśmiechnął się niezręcznie.

– Hmm... tak, może powinnam była cię uprzedzić. Cóż, wolę najpierw działać, potem mówić. – Władczyni wzruszyła skrzydłami, śmiejąc się cicho. – Ach, a oto i walka...

Kilka kolejnych minut upłynęło ogierowi na beczynnym obserwowaniu obserwarki – choć jego pojedynek nie trwał wcale tak długo, Celestia kilkakrotnie wracała do obejrzanych już fragmentów, niekiedy również zatrzymywała je, aby żaden szczegół jej nie umknął. A przynajmniej tak właśnie wnioskował z rzucanych przez nią okazjonalnie pojedynczych słów, sam bowiem doświadczał jedynie najwykleszego powracania myślami do wspomnienia. Początkowo obawiał się, że będzie musiał na nowo przeżywać wszystkie otrzymywane rany, ból jednak nie nadchodził. Mógł jedynie przypuszczać, że alicornka powstrzymywała go siłą własnej woli.

Jeden z płomiennych kosmyków zaczął laskotać go pod brodą – był ciepły, ale nie parzył – by po chwili wycofać się, gdy królowa opuściła jego umysł. Raz jeszcze

zaniósł się śmiechem, tym razem donośnym i pełnym satysfakcji. Pod jego wpływem ogień na krótką chwilą osnuł większą część jej grzywy.

– Wspaniale, powiadam! Cudownie wręcz! Jestem więcej niż zadowolona – stwierdziła, unosząc nieco kopytem pysk Silvera. – Mój drogi, przeszedłeś naprawdę ciężką próbę. Żelazna wola zahartowana w stal! – Ku zaskoczeniu włócznika, Celestia sięgnęła ustami ku jego czołu, by złożyć na nim krótki pocałunek. – Gdy tylko pomyślę, jaką wspaniałą broń mogę z ciebie wykuć...

Spear poczuł, iż zaczyna mu się kręcić w głowie, tym razem nie z powodu utraty krwi, a nadmiaru wrażeń. Wszystko działo się tak szybko. *Wiedział*, co oznacza otrzymanie od przywódczyni takiego błogosławieństwa, dążył do niego swoją postawą, ale – będąc szczerym wobec samego siebie – nie przypuszczał, że kiedykolwiek będzie mu ono dane.

– Od teraz należysz do moich przybocznych – obwieściła oficjalnym tonem alicornka. – W następnej bitwie ruszysz do walki w pierwszych szeregach.

– Pani, jestem... jestem zaszczycony... – wymamrotał ogier, mrugając intensywnie – ale... nie rozumiem. Jeśli ten Kruk był jakąś próbą, to przecież omal nie zginąłem...

– Ale nie zginąłeś. *Przeżyłeś*. – Celestia zmrużyła oczy, by po chwili przesunąć spojrzenie z rannego na bliżej nieokreślony punkt. Musiało upłynąć kilkanaście sekund, zanim znów zabrała głos. – Wiesz, dlaczego mierzą mnie skrytobójcy? To są *szczury* – syknęła ze wstrętem. – Kryją się w cieniu i dążą do zwycięstwa bez walki... a taki triumf nie ma żadnej wartości. *Żadnej*.

– Ponieważ każda walka jest próbą? – spytał Silver, uśmiechając się niepewnie.

– Zgadza się! – Władczyńki kiwnęła z uznaniem głową. – A ten, kto zdoła ją przejść, rozwija się. Staje się silniejszy. *Lepszy*. I już wkrótce właśnie dzięki temu odbierzemy gryfom naszą ziemię. Zakończymy tę wojnę!

Tym razem to ogier zdecydował się zwlekać z odpowiedzią, ważąc dokładnie usłyszane słowa. Konkluzja, do jakiej doszedł, przywołała bolesny grymas na jego pysku.

– Pani, czy zatem Azure... *zawiódł*? Był wspaniałym przyjacielem i wojownikiem, nie chcę myśleć o nim w ten sposób.

Celestia westchnęła długo i przeciągle, po czym powoli, acz zdecydowanie pokręciła głową.

– Nie. Zapamiętaj to, co teraz powiem, weź sobie tę lekcję do serca: zawodzi jedynie ten, kto tchórzy. – Płomienne pasma rozjarzyły się mocniej, a ogier poczuł bijącą od nich falę gorąca. – Tchórzami były Kruki i jest nim Galahad. Czuję jego strach... – mruknęła, marszcząc pyszczek – wiatr i kołyszące się trawy szepczą między sobą o jego lęku. – Królowa wzięła głęboki oddech, a następnie wypuściła powietrze przez chrapy, uspokajając w ten sposób swoje włosy. – Azure Shine i Glimmering Star zginęli, ale nie *zawiedli*.

– Rozumiem.

– Cieszy mnie to. Zanim cię opuszczę, jeszcze jedna rzecz... – Alicornka dramatycznie zawiesiła głos. – Dołączyłeś do mojej osobistej świty, musisz więc złożyć nową przysięgę. Darujmy już sobie ceremoniał – machnęła niedbale kopytem – po prostu powiedz, że będziesz wiernie walczył u mego boku.

Silver uderzył się kopytem w pierś, podobnie jak wcześniej uczyniła to Firebrand.

– Pani, przysięgam, że tak uczynię... i że pójdę za tobą choćby na sam kraniec świata!

– Wystarczająco granice mojego królestwa. – Celestia wypełniła namiot perlistym śmiechem. – Niech się tak stanie. Przewiduję, że już za kilka dni dojdzie do decydującej bitwy i oczekuję, że do tego czasu będziesz w pełni sił. Do zobaczenia na służbie, mój drogi.

Klacz odczekała jeszcze chwilę, pozwalając Spearowi pochylić głowę na pożegnanie, po czym opuściła kwatery ogiera tak żwawo, jak do nich wkroczyła. On sam natomiast opadł na posłanie, zamykając oczy. Uśmiechnął się do własnych myśli.

Nie mógł się doczekać... zarówno powrotu przyjaciółki, jak i zapowiedzianego starcia.

Stanęli przed murami twierdzy, gdy od wschodu słońca dzieliły ich już ledwie minuty. Potężne, posępne mury wznosiły się ścianą czerni na tle szarości przedświt; na blankach można było dostrzec sylwetki łuczników. Silver musiał przyznać, że ostatni bastion, a zarazem główna siedziba gryfiego króla Galahada, naprawdę robił wrażenie. Podczas gdy reszta armii zajmowała pozycje, świeżo upieczony przyboczny Celestii, razem z kilkoma innymi wybrańcami, towarzyszył swej pani w poselstwie do uzurpatora. Nie potrafił powiedzieć, dlaczego został wybrany, władczyni nalegała jednak na jego obecność.

„Ciekawe, czy opuszczą warownię i staną do walki na przedpolach?” – pomyślał, ściskając mocniej drzewce włóczni. Osobiście uważał, że gryfy tak nie postąpią, że będą starały się jak najdłużej odwlekać nieuniknione.

W pewnej odległości od bram twierdzy Celestia nakazała pozostałym zatrzymać się, a następnie zdjęła hełm i machnęła grzywą. Spear mógł przysiąc, że jej ogniste pasma zmieniały się od czasu, gdy widział je po raz ostatni. Sprawiały wrażenie dłuższych i... zniecierpliwionych.

– GALAHADZIE! – władczyni zawołała głosem tak donośnym, iż niemal zatrzęsała się ziemia. – OTO PRZYBYŁAM Z OSTATNIM POSELSTWEM, WYJDŹ DO MNIE!

– Mówię wam, nie przyjdzie – zgryźliwym szeptem stwierdził jeden z pozostałych członków świty alicornki. – Stawiam na to mój ogon.

Wojownik nie znalazł chętnych do zawarcia zakładu – jak się okazało po paru chwilach, na swoje szczęście. Wrota pozostały zamknięte, ale z murów zaczęły zmierzać ku ziemi trzy skrzydlate sylwetki. Dwie należały do ciężkozbrojnych ptasich rycerzy o wściekłych spojrzeniach, w których jednak kiełkowały już nasiona rezygnacji. Trzecią postacią był gryf potężnej postury, o surowych rysach i ciemnobrązowym upierzeniu; na jego skroniach spoczywała złota korona, ale nawet bez niej Silver bez trudu rozpoznałby króla.

– Oto jestem... Celestio... – Głos Galahada dorównywał posępnością umocnieniom jego warowni; ostatnie słowo niemal wypuł ze wstrętem. – Mów, co chcesz powiedzieć i *wynoś się stąd*.

– Dobrze wiesz, kiedy odejdę. – Klacz posłała uzurpatorowi uśmiech tak uprzejmy, że wręcz drwiący. – Pragnę ci przekazać, że twoje Kruki wykazały się *odrobiną* odwagi – powiedziała chłodno, mrużąc przy tym oczy. – Możesz być z nich dumny.

Spear zauważył, że Galahad zacisnął szpony na leżącym przy jego łapie kamieniu i skruszył go w drobny mak. Siła gryfa była godna podziwu.

– Byłbym dumny, gdybyś gryzła już ziemię... – warknął władca. Zdawało się, że chciał powiedzieć coś więcej, ale przełknął cisnące mu się na język słowa.

Celestia skinęła głową na jednego ze swoich żołnierzy, objuczonego niewielkim workiem. Wojownik na sygnał zrzucił go z grzbietu na ziemię; z jego wnętrza wysypały się bronie należące do zabójców, nakładki na szpony, sztylety i krótkie miecze. Ostrza niektórych pokryte były dziwnymi, zaschniętymi plamami.

– Nie mieli szans. – Alicornka prychnęła, porzucając w swym uśmiechu uprzejmość na rzecz jawnej drwiny. – A nawet gdyby jakimś cudem się im to udało, moja armia by się nie zatrzymała. Ten oto Silver Spear – ogier drgnął lekko, gdy władczyni wskazała na niego skrzydłem – zdołał sam, w pojedynkę, pokonać Kruka. Całe nasze siły składają się z podobnych mu wojowników. – Celestia kolejny uśmiech, tym razem promienny, skierowała na włócznika. Ogier poczuł, jak rozpala się jego wnętrze.

– Nie zatrzymamy się! – zawołał z przekonaniem pod wpływem nagłego impulsu, po czym uderzył bronią o napierśnik. – Już nie! Bez względu na wszystko, nie spoczniemy, dopóki nie odzyskamy naszych ziem!

Ta prosta, choć zarazem impertynencka deklaracja wywołała skutek, którego włócznik w ogóle się nie spodziewał, nie miał nawet prawa się spodziewać. Uzurpator wydał z siebie nieartykułowany skrzek, a oczy niemal wyszły mu z orbit. Postąpił też kilka kroków naprzód i byłby się pewnie rzucił na kuca ziemnego, gdyby nie powstrzymali go jego rycerze.

– Odzyskacie?! *Waszych* ziem?! *ODZYSKACIE?! – ryknął głosem dorównującym potęgą wcześniejszemu zawołaniu klaczy. – JESTEŚCIE DALEKO OD WASZYCH STEPÓW, PROSTACKI KUCU, TE ZIEMIE NIGDY NIE NALEŻAŁY DO WAS! MY ŻYLIŚMY TU OD STULECI! TY!* – Gryf przeniósł swą uwagę i gniew

na alicornkę. – WIEDŹMO, ILE JESZCZE KRAIN NAJEDZIESZ ZE SWOJĄ HORDĄ, ZANIM UZNASZ WRESZCIE, ŻE NASYCIŁAŚ ŻĄDZĘ PODBOJÓW?!

Klacz uderzyła kopytem o ziemię, wywołując falę ciepła. Płomienne kosmyki ułożyły się w kształt przypominający rogi gazeli.

– Ordą, mój drogi Galahadzie, ordą – powiedziała chłodnym tonem, przedziwnie kontrastującym z tym, czego właśnie dokonała. – A zatrzyma się ona dopiero wówczas, gdy dotrze do miejsca, w którym *moje* słońce udaje się na spoczynek. *To* są granice *mojego* królestwa, ziem, które należą do *moich* wojowników. Tak, jak im to przyrzekłam.

Gryf splunął alicornce pod kopyta.

– Nie zdobędziecie Gniazda! Możecie rozbijać się o jego ściany, ale nie zdołacie ich przebić! – warknął.

– Stawialiście na mojej drodze już wiele murów i wznosiliście twierdze, a mimo to parliśmy naprzód – wesoło zauważyła Celestia, pozwalając sobie na krótki chichot. Gdy znów zabrała głos, uczyniła to odrobinę łagodniej, choć wciąż stanowczo. – Wiesz przecież, że możemy zakończyć tę rzecz inaczej. Weź swoich przybocznych i stań ze mną do pojedynku. Zwycięzca bierze wszystko! – W oczach władczyni zapłonęły ogniki. – Na takich warunkach, jeśli wygrasz, moje wojska odstąpią. Przynajmniej na kilka miesięcy... może nawet lat? – dodała niewinnie.

Silver pochylił lekko głowę, tak, aby nikt nie ujrzał wykwitającego na jego pysku uśmiechu. Zdarzało się już wcześniej, iż Pani składała oponentom taką propozycję. Teraz jednak ogier rozumiał w pełni znaczenie tego gestu – chodziło o próbę. Z nieskrywaną ciekawością spojrzał na gryfa w próbie przewidzenia jego odpowiedzi.

Nie było to łatwe zadanie – przez dłużące się sekundy oblicze uzurpatora pozostawało nieodgadnione. W końcu zacisnął mocno dziób i spojrzał prosto w oczy Celestii... i gdy wydawało się już, że przyjmie zaproponowane warunki... odwrócił wzrok.

„Stchórzył!” – przemknęło ogierowi przez myśl.

– Nie położę głowy pod topór barbarzyńskiej wiedźmy – przemówił Galahad, znanym już kucom posępnym tonem. – Przyjdź po mnie sama, jeśli *zdołasz*.

Alicornka wydawała się rozczarowana i w pierwszej chwili jedynie pokręciła powoli głową.

– Niech tak będzie – powiedziała surowo. – Zaatakujemy o świcie, więc macie niewiele czasu. Przygotujcie się najlepiej, jak potraficie... i nie zawiedźcie nas.

Gryfi król i jego świta bez dalszych słów wzbili się do lotu i pomknęli ku blankom. Celestia przez sekundę lub dwie odprowadzała ich wzrokiem, by w końcu nakazać powrót do reszty wojsk.

Niespodziewanie w ziemię tuż przy jednym z jej kopyt wbiła się strzała, bez wątplenia wystrzelona z murów warowni. Wystrzelona zdradziecko, wycelowana w wycofujące się poselstwo, odwróconą tyłem królową. Silver poczuł, jak krew wrze nie tylko w nim, ale też pozostałych wojownikach – gotowi już byli pocałować ku

bramie, by samodzielnie ją wyważyć, ale jedno słowo alicornki wstrzymało ich w miejscu.

– Zostawcie – powiedziała tylko, nawet się nie zatrzymując.

Wojownicy posłusznie podążyli za przywódczynią. Po przejściu kilkunastu kroków Silver odwrócił się jeszcze raz w kierunku Gniazda i uśmiechnął się dumnie.

Wbita w ziemię strzała płonęła żywym ogniem.

Chwile dzielące wojska Wielkiej Zjednoczycielki od świtu upłynęły im na wysłuchaniu ostatnich słów wieszczów i odśpiewaniu chórem ostatnich bojowych pieśni. Kuce były niczym grzmiący, przebudzony wulkan, ledwie sekundy od erupcji. Czekwały tylko na sygnał... na świetliste promienie zesłane przez ich Panią.

Wszystkie oczy zwróciły się na nią, królową-wojowniczkę, stojącą na czele swej armii.

– Niechaj mędrcy zapamiętają moje słowa! – krzyknęła Celestia, wznosząc wysoko swój trójząb, by następnie wycelować nim w gryfie Gniazdo. – Za mną kroczy najpotężniejsza armia na świecie! – Rozległy się wiwaty, ale alicornka jeszcze nie skończyła. – Przede mną rozciągają się przyszłe ziemie Equestrii!

Gdy tylko wypowiedziała ostatnie słowa, rozświetliła swój róg, a słońce powoli poczęło wychylać się zza horyzontu. Orda z imieniem swej władczyni na ustach ruszyła za nią do ataku.

A świetle porannych promieni jej zbroje zdawały się być ze złota.